

ognisko

HARCERSKIE

ORGAN
STARSZYZNY
HARCERSKIEJ

ROK 8. Nr.3

LIPIEC

WRZESIEŃ

1972

Cena 15p



archiwum
harcerskie.pl

ZEBRANIE NACZELNEJ RADY HARCERSKIEJ

W dniach 1 - 3 września br. obradowała w Londynie Naczelna Rada Harcerska.

Obrady odbywały się w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego. Wzięli w nich udział członkowie Rady z Argentyny, Belgii, Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Członkowie Rady z Australii, Holandii i Niemiec reprezentowani byli przez zastępców.

Rada przyjęła sprawozdania naczelnych władz harcerskich i udzieliła absolutorium ustępującemu Naczelniectwu ZHP. W dyskusji poruszono problemy wychowawcze na jakie napotyka ZHP w swojej pracy. Mała znajomość języka polskiego u najmłodszych dzieci z rodzin polskich na emigracji i sposoby zaradzenia temu były przedmiotem troski przedstawicieli wszystkich terenów.

Wśród tematów poruszonych na Radzie była sytuacja młodzieży w Kraju w związku z nadchodzącymi wiadomościami o projekcie powołania polskiego komsomołu w miejsce istniejących organizacji młodzieżowych.

W związku z połączeniem ośrodków politycznych na emigracji Rada powzięła uchwałę treści następującej:

"NRH stwierdza, że zgoda kierowniczych czynników politycznych na emigracji ułatwia działalność wychowawczą Harcerstwa i wyraża zadowolenie że do takiej zgody doszło".

W pierwszym dniu zjazdu w sali sztandarowej Instytutu kapelani harcerscy koncelebrowali Mszę św. w intencji ZHP i obrad. Kazanie wygłosił Naczelny Kapelan ZHP Ks hm. Rafał Gogoliński-Elston.

W niedzielę 3 września Msza św. koncelebrowana odbyła się w kaplicy S.S. Zmartwychwstańców, a kazanie wygłosił Ks hm Franciszek Kęcki, Kapelan Okręgu brytyjskiego ZHP.

W sobotę wieczorem w sali Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego instruktorzy i instruktorki z Londynu podejmowali Radę herbatką i obrzędem staropolskim.

W ostatnim dniu obrad Naczelna Rada Harcerska powzięła szereg uchwał oraz wyraziła podziękowanie Prymasowi Polski hm Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu za przesłane błogosławieństwo w związku z rozpoczętym harcerskim rokiem miłości bliźniego.

Nowe władze harcerskie wybrano jak następuje:

Naczelniectwo ZHP w składzie:

Przewodniczący ZHP	hm. Kaczorowski Ryszard
Wiceprzewodniczący	hm. Gabrys Tadeusz
	hm. Golińska Zucja
	hm. Łukomska Irena (Stany Zjedn.)
	hm. Orłowski Stanisław (Kanada)
Naczelny Kapelan	hm. Ks. Gogoliński-Elston Rafał
Naczelniczka Harcerki	hm. Andrzejowska Elżbieta
Naczelnik Harcerzy	hm. Witting Jerzy
Kierownik Starszego Harc.	phm. Goliński Kazimierz
Sekretarz Generalny	hm. Zurowski Józef
Skarbnik Generalny	hm. Świąszkowski Marek
Komisarka Zagraniczna	hm. Paluchowa Irma
Komisarz Zagraniczny	hm. Paluch Czesław
Członkowie Naczelniectwa	hm. Dłużewski Wojciech
	hm. Łaskiewicz Bożena
	hm. Mydlarzowa Irena
	dz. harc. Pruszyński Bronisław

Komisja Rewizyjna ZHP

hm. Bernasiński Jacek, hm. Bienias Barbara, phm. Goliński Stanisław (przewodniczący), dz. h. Kaczmarek Stefan, hm. Wylotowa M. Zastępcy: hm. Zaleska Maria, hm. Aurzecka Maria.

Naczelny Sad Harcerski

hm. Janina Bętkowska, hm. Leonidas Kliszewicz, hm. Edward Kudrewicz (przewodniczący), dz. h. Pruszyńska Krystyna, hm. W. Ruszkowski, hm. J. Trusco, hm. W. Wenzel. Zastępcy: hm. H. Smoleńska, hm. K. Bryniarska.

Obszerniejsze sprawozdanie z zebrania NRH ukaże się w następnym numerze Ogniska Harcerskiego.

Zdjęcie na stronie tytułowej przedstawia harcerki polskie w Argentynie w autobusie wiozącym je na obóz.

RODZINA LUDZKA

Antropologowie w zadziwieniu kręcili głowami gdy odkryli ślady daleko posuniętego artrytyzmu będącego przyczyną kalectwa, w szcztątkach człowieka kopalnego z późnego Pleistocenu. Zдаjemy sobie sprawę, że życie człowieka przedhistorycznego było trudne i pewnego rodzaju selekcja naturalna musiała regulować wówczas życie. Możemy przy - puszczać, że tylko osobniki silniejsze i sprytniejsze miały szanse przeżycia. Jeśli więc w tych prymitywnych i trudnych warunkach żyli ludzie w jakiś sposób upośledzeni, to znaczy, że ktoś musiał się nimi opiekować, pomagać im choćby w znalezieniu jedzenia. Oznaczałoby to, że już w czasach przedhistorycznych musiała istnieć miłosierdzie.

Naukowiec zgodnie twierdzą, że tylko człowiek zdolny jest do wytwarzania narzędzi, które ukatwiają mu życie i do myśli abstrakcyjnej wyrażonej choćby malowidłami jaskiniowymi, czy ozdobami znajdowanymi przez archeologów. Odkrywane więc zabytki dawnych kultur, istniejących w czasach przedhistorycznych są dowodem człowieczeństwa istot, które były twórcami tych kultur. Oznaki jednak miłosierdzia okazującego wobec bliźniego są dodatkowym, a może i najsilniejszym dowodem człowieczeństwa pierwszych istot dwunożnych.

Nie będę się tu wdawać w polemikę teologiczną, ale wydaje mi się, że wszyscy ludzie wierzący przyznają, że człowiek jest istotą składającą się z duszy i ciała. Jeśli więc istoty dwunożne, choćby w słabym stopniu rozwoju intelektualnego uznajemy za ludzi, to ipso facto uznajemy, że mają duszę, a w tej duszy mieszka Bóg przez swą obecność, potęgę i istotę, nawet jeśli nie jest dana dusza w stanie łaski, jak uczy nas Doktor Kościoła św. Teresa z Avila. Dzięki więc obecności w nas Boga i pochodzenia od Boga mamy też skłonność do miłosierdzia.

Do miłosierdzia zdolny jest tu na ziemi tylko człowiek. U zwierząt spotykamy instynkt macierzyński i samozachowawczy

jednostki czy całego rodzaju oraz przywiązane wypływające głównie z tegoż instynktu samozachowawczego. Miłosierdzie jednak jest oznaką miłości całkiem bezinteresownej, pożą - czoną często z trudami i w wielu wypadkach niezasłużonej przez tego, kto jest jej przedmiotem.

Wróćmy jednak do rodziny, która zawsze była, jest i będzie podstawową komórką w każdym społeczeństwie. Spotyka się się ze zjawiskiem rodziny w społeczeństwach prymityw - nych i w społeczeństwach cywilizowanych. Choć rodzina jest obecnie atakowana ze wszystkich stron i spotyka się głosy krytyki mówiące, że rodzina jest przeżytkiem, ufamy, że ro - dzina przetrwa.

Próby rozbicia rodzin pamiętamy z historii - w cza - sach bardzo dawnych, w okresie najazdów barbarzyńców; w czasach bliższych, gdy kwitło niewolnictwo; w ostatniej wojnie, gdy nowożytni barbarzyńcy pod takim czy innym płaszczykiem ideologicznym godzili w rodzinę. Obecnie zaś, w wielu wypadkach warunki ekonomiczne, szczególnie w krajach cywilizowanych zmuszają matki do pracy poza domem i rolę matki zastępują żłóbki dla niemowląt i szkoły. Jednocześnie zaś dążność do wygodnictwa każe ograniczać rodziny, tłuma - cząc to niebezpieczeństwem przedludnienia. To samo wygod - nictwo i zanik w wielu wypadkach poczucia odpowiedzialności prowadzi do wielu wypadków w życiu rodzinnym.

Zyjemy w społeczeństwie przyzwalającym (permissive society), które za cel stawia sobie przyjemność i wygodę, a więc ucieczkę od trudu i odpowiedzialności. Jednocześnie jednak walczymy z powierzchnową brzydota - żłóbki dla niemowląt są czyste i porządne, szpitale są sterylne i zaopat - rzone we wszelkie środki usmierzające ból oraz budują się coraz to nowe domy dla starców, dla ludzi, którzy nikomu nie są już potrzebni. To wszystko w imię humanizmu nowego, ziemskiego, często antyreligijnego.

Niektórzy twierdzą, że nawet rośliny lepiej rosną w atmosferze miłości. Tym bardziej więc w życiu człowieka miłość jest ważnym czynnikiem. Od pra-wieków miłość łączyła rodziny. Kazała dbać o słabych i chorych. Nawet wówczas gdy nie było wspaniałych szpitali i innych instytucji społecz - nych. Nie musimy się tu opierać na przesłankach historycz - nych czy wykopaliskich, bo do tej pory istnieją jeszcze,

aczkolwiek nieliczne już ludy prymitywne na bardzo niskim stopniu rozwoju - choćby ostatnio odkryte szczepy na Filipinach, czy pewne szczepy w dżunglach Ameryki Południowej. Obojętne czy dom był jaskinią czy lepianką lub szałasem, od zarania istnienia rodziny ludzkiej istniała w tej rodzinie miłość i miłosierdzie. Nawet ludy, które żyją w pogaństwie zdają się słuchać wskazania Bożego, które każe rodzicom dbać i wychowywać swoje dzieci, a dzieciom dbać o swoich starych rodziców.

Oczywiście, każda reguła ma swoje wyjątki i wiemy, że zdarzały się wśród ludów tak prymitywnych jak i cywilizowanych zwyczaje pozbywania się istot słabych lub ułomnych. Wiele też mamy na to przykładów z ostatniej wojny. Ale w czasach obecnych nie znikło jeszcze barbarzyństwo, bo tylko barbarzyństwem można nazwać zabijanie bezbronnych i słabych. Wiemy zaś doskonale, że szerzą się coraz bardziej wypadki zabijania nienarodzonych niemowląt i eutanazje, które godzą w poszanowanie istoty ludzkiej i są najpodlejszą ze wszystkich zbrodni. Zbrodnie te nabierają praw obywatelskich i są w wielu krajach sankcjonowane przez prawa.

Zjemy w epoce wielkich kontrastów - wielki rozwój techniczny i technologiczny w krajach europejskich i na zachodniej półkuli, głównie w Ameryce Północnej, a wielkie zacołanie i bieda w wielu częściach Azji, Afryki czy Ameryki Południowej, w tak zwanym "trzecim świecie".

Ciekawe było spostrzeżenie zrobione przez arcybiskupa Pocock (Toronto) trzy lata temu na zebraniu rady diecezjalnej w czasie dyskusji nad encykliką Humanae Vitae. Okazuje się, że biskupi tego "trzeciego świata", krajów biednych, opowiedzieli się za encykliką i dodali, że ludzie z ich diecezji bardzo kochają dzieci i nie chcą mimo trudnych warunków życia ograniczać urodzeń. Natomiast z krajów zamożnych odezwały się liczne głosy przeciw encyklice, jako godzącej w prawa osobiste każdego człowieka, zgubnej dla ekonomii i groźnej wobec widma przeludnienia świata. Jeszcze jeden kontrast dwóch światów - egoizm i miłość.

Widzę przed oczyma zdjęcia z ostatniej wojny we Wschodnim Pakistanie. Miliony ludzi uciekających do Indii. Noszą ze sobą małe tobożki, bo tyle tylko zdołali unieść w pośpiechu ucieczki. Ale widzimy też małe dzieci na rękach matek lub starszego rodzeństwa i starców na ramionach mężczyzn.

Większość ludzi kocha swoje dzieci i wzrusza się niedolą małych, ale skąd ta dbałość o starców. Dlaczego uciekinierzy zabierali ze sobą starców, ludzi schorowanych i zdawałoby się już niepotrzebnych, którzy i tak potem umierali z głodu lub chorób w obozach. Jedną jest tylko na to odpowiedź - miłosierdzie. To samo miłosierdzie, które kazało człowiekowi przedhistorycznemu opiekować się ofiarą artrytyzmu.

Coraz częściej zdarzają się obecnie wypadki rozwodów - rozkładu rodziny. Bywają też wypadki, gdy dzieci są osierocone na skutek wypadku czy choroby rodziców. Są też i zawsze bywały dzieci nieślubne, którymi nikt nie chce się zajmować.

Pewniej dzieci takie oddawane były do sierocińców. Czasem bywały adoptowane przez dobrych ludzi, którzy może nie mieli własnych dzieci. Obecnie, czynniki oficjalne starają się o znalezienie dla sierot domu, rodziny i instytucje sierocińców prawie już nie istnieją. (Mówię tu o Kanadzie).

Psychologowie mogą to dobrze wytłumaczyć dlaczego dziecko wychowane w atmosferze domu, w rodzinie - w tak zwanym "foster home" lub adoptowane przez rodzinę wychowuje się lepiej niż dzieci z sierocińców. Pomijając fakt, że do tej pory cięży jeszcze na dzieciach - sierotach z instytucji stygmat ich warunków, tak jakby one były temu winne, że są sierotami, to wiemy, że nawet najlepszy i najbardziej oddany swemu powołaniu personel instytucji, nie zastąpi prawdziwej rodziny i ten brak miłości może być przyczyną pewnych urazów psychicznych i nawet kalectwa duchowego wychowanków instytucyjnych.

Dlatego też dzieci osierocone oddaje się do rodzin, a w wypadku rozbicia rodziny danego dziecka, gdy matka pozostawiona z drobnymi dziećmi musi iść do pracy, istnieją próby zapewnienia opieki w domu zamiast dawnej metody oddawania dzieci do żłobków. Akcja ta, jak się orientuję zapoczątkowana została w Catholic Children's Society w Toronto.

A jak wygląda kwestia ludzi starych? Ta sprawa jest może najboleśniej. Przy podniesieniu stopy życiowej w połączeniu ze zdobyciami medycyny, podniósł się przeciętny wiek śmiertelności. Ludzie coraz częściej dożywają wieku 80 i 90 lat. Los ludzi starych jest dużo gorszy od losu dzieci.

Nawet ludzie zamożni, którzy żyją w pewnym dostatku, bo zdawali sobie zapewnić pewne dochody na starość, odczuwają samotność. Los ludzi biednych jest dużo gorszy. Pensja starca nie wystarcza na dostojną, nazwijmy to starość. Szczególnie ludzie samotni, którzy nigdy własnych rodzin nie założyli, odczuwają goręcy i biedę starości. Widzimy ich na ulicach Toronto, na ławkach w parkach, snujących się po ulicach tego bogatego miasta, stojących w kolejce po dobroczynne obiady. Czytamy o nich w gazetach, gdy samotnie umierają i często dopiero po kilku dniach ktoś przypadkowo odkrywa, że umarli.

W ministerstwie "of Community and Social Services" rządu Ontario istnieje specjalna sekcja zajmująca się problemem starych i domami dla starców. Powstał też ostatnio specjalny komitet pod nazwą "Ontario Inter-Group Committee of Aging" w skład którego wchodzi przedstawiciele różnych grup narodowościowych z Toronto, który to komitet ma za cel zajęcie się zagadnieniem starości. W komitecie jest również reprezentowany rząd Ontario. Delegatem z rządu jest p. Robert Kreem, konsultant od spraw starców i domów dla starców.

Na zebraniu tego Komitetu, w styczniu br. w wyniku dyskusji okazało się, że wszystkie grupy narodowościowe w Toronto troszczą się o swoich starszych obywateli. Nie ma jednak jednego wspólnego kierunku działania i każda grupa szuka na swój sposób metody ulżenia starym.

Podam kilka ciekawych wypowiedzi:

Spółceństwo łotewskie postanowiło zbudować dom dla starców i po zebraniu pewnej kwoty pieniędzy okazało się, że trudno jest sprostać wszystkim wymaganiom i regulaminom ustalonym przez odpowiednie departamenty rządowe i wobec tego zakupili ziemię za miastem na miejsce wycieczkowe dla starców w okresie letnim.

Estończycy praktykują umieszczanie swoich starszych obywateli w domach prywatnych - "foster homes" i daje to lepsze rezultaty niż umieszczenie ich w domach starców. Przedstawiciel grupy estońskiej podkreślił również konieczność uświadamiania starszych ludzi o potrzebie sporządzania testamentu przed momentem gdy nie będą już w stanie tego uczynić z punktu widzenia prawnego. Zwrócił również uwagę na to, że problemy wszystkich grup etnicznych powinny być przedstawiane w odpowiednim departamencie w rządzie ontaryjskim.

Grupa ukraińska, która jest dobrze zorganizowana ma już własny dom starców, więc problem ten jest do pewnego stopnia rozwiązany.

Grupa polska była reprezentowana z ramienia Kongresu przeze mnie. W społeczeństwie polskim istnieją różne organizacje czy stowarzyszenia, które zajmują się akcją charytatywną. Ze względu jednak na skąpe środki finansowe i brak ludzi, aktualna pomoc starcom jest w dalszym ciągu do pewnego stopnia zaniedbana.

Czynna jest bardzo Opieka Społeczna istniejąca przy Kongresie, Federacja Kobiet, komitety i stowarzyszenia parafialne, które organizują różne imprezy dla starszych ludzi, odwiedzają chorych, szczególnie w szpitalach dla umysłowo chorych, gruźlików itd. Ponadto szereg polskich organizacji ma sekcje odwiedzania swoich członków w szpitalach w wypadku choroby. Jest również organizacja Villa Wawel, która zbiera fundusze na budowę domu polskiego dla starców.

Ja osobiście reprezentuję nową organizację charytatywną pod nazwą Instytutu Miłosierdzia Bożego, która rok temu uzyskała charakter federalny dla swojej działalności. Organizacja ta ma za cel szerzenie czci do Miłosierdzia Bożego poprzez uczynki miłosierne względem duszy i ciała i poprzez wydawnictwa. Praca zorganizowana jest w różnych sekcjach i jedna z tych sekcji zajmuje się opieką nad chorymi i starymi. W grudniu 1970 roku, sekcja ta po otrzymaniu za pośrednictwem Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej spisu wszystkich starców pochodzenia polskiego, znajdujących się w domach starców w Toronto i okolicy, rozpoczęła regularne odwiedzanie starców. Lista ta przygotowana była przez ministerstwo "of Community and Social services" rządu Ontario.

Akcja odwiedzania obejmuje obecnie trzy szpitale dla nieuleczalnie chorych, sanatorium dla gruźlików i dziewięć domów starców. Większość pensjonariuszy i pacjentów jest całkowicie osamotniona, do tego stopnia, że pierwsze odwiedziny przyjmowane były z niedowierzaniem, bo jak twierdzili, nikt się nimi nie zajmuje i wszyscy o nich zapomnieli. Ten fakt byłby dobrym przyczynkiem do dowodów prof. Piotra Radwańskiego o niedorozwoju kultury moralnej przy jednoczesnym wzroście cywilizacji. Obecnie tak starzy jak i chorzy witają z wdzięcznością odwiedzających jak starych znajomych lub rodzinę. Chętnie pozują do zdjęć, żartują, proszą czasem o drobne przysługi, napisanie listu, załatwienie czegoś i dzielą się swymi wspomnieniami. Głównie chcą

porozmawiać, chcąc zapewnienia, że nie są sami, że ktoś o nich pamięta. To spostrzeżenie jest o tyle ciekawe, że według opinii personelu domu starców, większość z pensjonariuszy jakoby nie reagowała już na nic, straciła kontakt z otoczeniem. W niektórych wypadkach tak też było z początku. Do tego stopnia, że zdarzały się wypadki, iż patrzyli na odwiedzających przez zasłaniające oczy palce. Po kilku jednak odwiedzinach stosunek się zmienił i kontakt został nawiązany. Niektórzy pensjonariusze skarżyli się na traktowanie w domach. Dodawali jednak, że ten stosunek się zmienił dzięki regularnym odwiedzinom, bo jak twierdzą personel widzi, że ktoś o nich teraz dba, że mogą się komuś poskarżyć. Smutne to relacje.

Wszyscy podopieczni otrzymują w czasie miesięcznych, a czasem częstszych wizyt małe upominki, a na Boże Narodzenie i na Wielkanoc paczki świąteczne i życzenia, którymi bardzo się cieszą. Ci, którzy mogą sami czytać otrzymują też książki i gazety w języku polskim. Starców w Toronto i okolicy w różnych domach jest ponad 50, a ponadto 25 chorych jest pod opieką organizacji, tak że na święta rozdaje się około 75 paczek.

Największa trudność polega na tym, że osoby polskiego pochodzenia umieszczone są w wielu domach w Toronto, a także w Scarborough, Rexdale, Willowdale i nawet w New Market, co utrudnia ich odwiedzanie czy organizowanie imprez w języku polskim.

Relacja z odcinka polskiego ucieszyła pana Kreem, który jak twierdził, już od jakiegoś czasu prowadził rozmowy z ramienia ministerstwa z miastem (domy starców są pod zarządem miasta), starając się o to, by ludzie przyjmowani obecnie do domów starców kierowani byli tam, gdzie już są większe grupy danej narodowości i w ten sposób stopniowo stworzyć by się domy narodowościowe z personelem również znającym język danej narodowości. Odpowiedź miasta brzmiała podobnie jak wypowiedzi personelu, że ci starzy już i tak na nic nie reagują i najważniejsze jest zapewnienie im dachu nad głową i jedzenia. To oświadczenie nie zgadza się z doświadczeniem sekcji opieki nad starcami Instytutu Miłosierdzia Bożego.

Pan Kreem prosił o sprawozdanie i uwagi, które pomogą mu w staraniach zapewnienia bardziej "swojskiej atmosfery"

ludziom starym, którzy na starość chętnie wracają do wspomnień z lat dziecińczych i do rodzinnego języka.

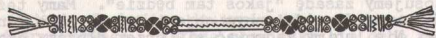
Takie rozwiązanie byłoby korzystne dla wszystkich grup narodowościowych, ułatwiłoby zajmowanie się starcami przez różne organizacje charytatywne, a także sami pensjonariusze czuliby się szczęśliwsi w swojej starości, a to chyba najważniejsze.

Oczywiście idealnym rozwiązaniem kwestii starców byłoby zrozumienie przez społeczeństwo, że starość nas wszystkich czeka i nie można przed nią uciec. Nie powinno się też wyrzucać z domu osoby starej, dlatego, że jest stara, nudna i potrzebuje stałej opieki. Wypadki takie zdarzają się nawet w rodzinach zamożnych, które mogą sobie pozwolić na dodatkowy koszt fachowej opieki. Młodzież też powinna się przyzwyczaić do widoku i obecności starszych i otaczać ich szacunkiem i miłością. Dobrze też byłoby przyjmować do rodzin ludzi starszych tak jak przyjmują się w niektórych wypadkach dzieci. Metoda ta stosowana jest w Toronto przez Etończyków, jak wspominałam powyżej, a także podobno akcja adoptowania starszych rozwija się w Ottawie.

Ludzie, którzy czują się częścią społeczeństwa i nie są wyrzucani poza ramy tego społeczeństwa rządziej ulegają zdziennieniu na starość, bo komórki mózgowe pracując nie ulegają skostnieniu, podobnie jak nie zeszywnieją mięśnie rąk czy nóg, gdy są w użyciu.

hm. Krystyna J. Orłowska.

Referat wygłoszony na konferencji "Polonia Jutra"
zorganizowanej przez Kongres Polonii Kanadyjskiej.



PRACA NAD SOBĄ

"Praca nad sobą" - często słyszymy te słowa, ale czy zastanawiamy się nad tym co one znaczą? Jest to pozytywne podejście do życia i do sytuacji, w której człowiek w danym momencie się znajduje. "Homo sapiens" stara się zapoznać ze swym otoczeniem i chce je sobie przyspobić, czyniąc wielkie postępy w technologii, ale często zapomina o rozwoju własnym. Wtedy zachodzi przykra sytuacja, kiedy człowiek musi spojrzeć w oczy rzeczywistości i zastanowić się nad tym, do czego on dąży. Każdy szanujący się człowiek powinien głęboko się nad tym zastanowić, poznać swoje wady i niedociągnięcia i starać się je poprawić.

Wynikiem takiego głębokiego spojrzenia na siebie powinna być praca nad własnym charakterem. Charakter ma doniosłe znaczenie w życiu indywidualnym jak i społecznym. Bez charakteru jest niemożliwa na dalszą metę żadna praca, bo na podłożu silnego charakteru mogą się rozwinąć cechy punktualności, sumiennosci i wytrwałości.

Na ukształtowanie się charakteru składają się różne czynniki, z których najważniejszymi są skłonności odziedziczone, wpływ otoczenia i osobisty wysiłek. Pierwszy czynnik wcale od nas nie zależy, drugi także nieraz trudno nam zmienić i dlatego powinniśmy położyć jak największy nacisk na trzeci czynnik, t.j. na własną świadomą pracę nad urabianiem dobrego, mocnego charakteru.

W nas Polakach tkwią pewne wady narodowe, których źródłem jest przewrótceństwo stosunku między rozumem a uczuciem. Uczucie u nas zajmuje pierwsze miejsce, a rozum drugie. Nie lubimy myśleć i nie żądamy od innych, aby myśleli. W każdej sytuacji stosujemy zasadę "jakos tam będzie". Mamy też i wady woli, które w życiu codziennym objawiają się jako lenistwo i nieśmiałość. Nie lubimy zajmować się przez dłuższy czas jedną i tą samą sprawą, zwłaszcza gdy waga ona większego napięcia nerwów. Nieśmiałość prowadzi do niepunktualności i do bezplanowości, a człowieka brak idei przewodniej, któryby uporządkował zachcianki, budzące się w każdej chwili. Żyje się z dnia na dzień, wciąż się coś zaczyna, a nigdy się niczego nie kończy. Słabość jednostki nie byłaby tak szkodliwa, gdyby nie było także braku karności i poszanowania dla autorytetu. Ale niestety i tu mamy swoje niedociągnięcia, gdyż brak nam karności tak ze strony powołanych jak i przełożo-

nych. Pierwsi czują niechęć do wszelkiej władzy krępującej ich wolność, a drudzy puszczają płazem wykroczenia przeciwko autorytetowi, obawiając się zarzutów fanatyzmu, złego wychowania i ograniczenia umysłowego.

A co do wad uczucia, nasza natura jest impulsywna, rwie się do czynu, zanim się dobrze przyjrzała celowi i rozważyła środki. Brak nam wytrwałości by sprawę rozpoczętą doprowadzić do końca - stąd typowo polski "szlomyany zapak". Nasza impulsywność połączona z lekkomyślnością sądów daje w sumie ciasnotę poglądów i brak wyrozumiałości dla drugich. Uczuciowość w połączeniu z brakiem karności rodzi kłótniowość i wzajemne, nieproduktywne zwalczanie się.

W wykorzenianiu takich ogólnych wad i innych bardziej indywidualnych, przynależność do harcerstwa może być bardzo pomocna. W najmniejszej komórce organizacyjnej, t.j. w zastępie, chłopiec może zdobywać podstawy wyrobienia społecznego. Nieraz się zdarza, że chłopiec, który przychodzi do zastępu, nie posiada jeszcze nawet najbardziej zasadniczych cech wyrobienia społecznego, jest niezdyscyplinowany, leniwy, przyzwyczajony do tego centrum uwagi swoich rodziców, więc oczekuje tego też od swoich kolegów. Pod wpływem dobrego zastępowego, który powinien być jak starszy brat dla wszystkich swoich kolegów w zastępie, chłopiec powinien stać się bardziej karnym, wyżyć się lenistwa i samolubstwa przez pomaganie innym i dbanie o ogólne dobro całego zastępu.

Przez gry i ćwiczenia uczy się uczciwości i wartości współzawodnictwa, ale i tego też, że nie zawsze można wygrać, czasami trzeba też przegrać i należy to przyjąć z uśmiechem. Uczy się także obowiązkowości, bo inni na nim polegają. Zastęp jest składową częścią drużyny, a więc chłopak uczy się nie tylko współżycia z kolegami w małej grupie jaką jest zastęp, ale także w większej grupie t.j. w drużynie, gdzie wszystkie cechy potrzebne do zgodnego współżycia w zastępie są jeszcze bardziej potrzebne do współżycia w drużynie.

Objęcie funkcji w drużynie, jak np. zastępowego, albo późniejszej drużynowej, nakłada obowiązki ale daje też okazję do bardziej intensywnej pracy nad sobą. Świadomość, że podważni chłopcy wciąż go obserwują i wiele od niego oczekują, pobudza chłopca na funkcji do jeszcze większych wysiłków w pokonywaniu swoich wad. Staje się on obowiązkowym, słownym, bardziej pracowitym. Nieraz, gdy nadchodzi ciężkie chwile i ma ochotę na wszystko machnąć ręką, wie, że jego chłopcy

oczekują od niego czegoś więcej, więc stara się przezwyciężyć swoje zniechęcenie i innych podnieść na duchu. Drużynowy nie może się dać unosić swoim uczuciom, powinien zawsze starać się kierować przede wszystkim rozumem i troską o swoich chłopców. Powinien sobie wytyczyć cel w pracy drużyny, dobrać odpowiednie środki i według nich systematycznie podążać do celu.

Praca drużynowego nie jest łatwa, trzeba włożyć dużo wysiłku, ale właśnie przez to, że człowiek daje ze siebie tyle, wynosi z tego olbrzymie korzyści osobiste, pracując nad swymi młodszymi kolegami, także utwierdza w sobie mocny i dobry charakter.

Ryszard Wdowczyk, phm.



NA TROPIE śp. DRUHA WACKA

"Szybko przeminięsz, zgina wszystkie ślady twe materialne, ale żyć będziesz w pokoleniach następnych, skoro "mamy tym, oddasz siły twego ducha..."

Tulcejan Zarzecki

Każda śmierć jest wstrząsem zarówno dla najbliższych jak i dla przyjaciół zmarłego. Trudno czasami pogodzić się nam z faktem, że ktoś, kto był tyle lat z nami, z którym pracowaliśmy, dzieliłmy się radością i niepowodzeniami, z którym łączyła nas od lat wspólna idea, odszedł nagle, bezpowrotnie z naszego grona, pozostawiając po sobie głęboki żal i pustkę, którą niełatwo będzie wypełnić.

Takim wstrząsem dla naszej gromady instruktorskiej była śmierć harcmistrza Wacława Blicharskiego; wstrząsem tym większym że odszedł od nas w okolicznościach świadczących o Jego wielkim przywiązaniu do harcerstwa i młodzieży.

Złożony od dłuższego czasu śmiertelną chorobą, nigdy się już nie pod-

dawał i do ostatniej chwili swego życia chciał być z tymi, o których myślał i troszczył się przez całe swoje życie.

Oddany całkowicie sprawie harcerskiej poświęcał jej wszystkie swoje siły, energię, a jakże i często, z trudem zarobione pieniądze.

Odszedł z naszych szeregów wybitny instruktor, bezkompromisowy Polak i przyjaciel młodzieży, wierny do końca ideałom, którym przez całe swoje trudne życie służył. Odszedł na Wieczną Wartę pozostawiając młodemu pokoleniu harcerskiemu trwałą ślad ofiarnej służby Bogu, Polsce i bliźnim.

Cześć Jego pamięci.

Stanisław Smodlibowski hm.
Komerdant Chorągwi Harcerzy



S.p. hm. Wacław Walerian Blicharski odszedł na wieczną wartę 31.7.1972 r w Argentynie. Swoją wędrówkę życiową zakończył w czasie zajęć harcerskich, daleko od ukochanej ziemi lwowskiej, gdzie się urodził 12.9.1912 w Zagórzcu, spędził swoje dzieciństwo i przeszedł wszystkie stopnie przedwojennego wykształcenia, zakończone studiami na Politechnice Lwowskiej. W 1938 r. wszedł do życia cywilnego w leśnictwie. 1 września 1939 został zmobilizowany i przeszedł krótką kampanię wojenną włącznie z obroną Warszawy. Po kapitulacji (25.10.39) niewola niemiecka, ucieczka. konspiracja w grupie harcerskiej we Lwowie i Tarnopolu. W kwietniu 1940 przy próbie przejścia granicy węgierskiej aresztowanie, więzienia w Polsce i Rosji, zaoczny wyrok na 5 lat robót w łagrach sow. w północnej Rosji. Zwolniony na podstawie t.zw. "amnestii", dociera do wojska polskiego w Tocku i jako oficer bierze udział w znanych nam dziejach wojska polskiego w "sowieckim rajku". 25 sierpnia 1942 ląduje w Persji, bierze udział w 2-gim Korpusie w kampanii włoskiej (w 6 Lwowsk. PAL'u). Ranny nas Senio 1.1.1945 mianowany porucznikiem. Do Anglii przybył w październiku 1946, po zakończeniu akcji w Włoszech, a w lutym 1947 wyemigrował do Argentyny. W nowym kraju próbował różnych zajęć, był ogrodnikiem, cieślą, a potem technikiem fabrycznym. Służbę harcerską rozpoczął 27.9.1923 w jedenastym roku życia w Tarnopolu w 1-szej druż. harc. im. J. Piłsudskiego. Jeszcze w Polsce niepodległej przeszedł wszystkie szczeble szkolenia i wychowania harcerskiego, zdobywając w ciągu 8 lat wszystkie stopnie młodzieżowe, a w następnych 7 stopnie instruktorskie: podharcmistrza (1934) i harcmistrza (1938). W swojej bardzo urozmaiconej służbie harcerskiej brak udziału w wielu obzach i kursach szkoleniowych w Polsce, w 2-gim Korpusie na Sr. Wschodzie, we Włoszech i w dalekiej Argentynie. W Polsce poprzez zastępowego i drużynowego doszedł do funkcji zastępcy hufcowego, a w Argentynie pełnił obowiązki hufcowego, zastępcy i Komendanta Chorągwi. W Argentynie prócz bezpośredniej pracy z młodzieżą harc. był czynny udział w ogólnych pracach ruchu harcerskiego i innych polskich organizacjach społecznych - był przez pewien czas redaktorem "Młodego Lasu", sekretarzem i przewodniczącym Zarządu Okręgu ZHP w Arg, członkiem Komitetu Skautów na Wygnaniu, członkiem zarządu Związku Polaków w Argentynie i Polskiego Ośrodka Kulturalnego i komisji porozumiewawczej organizacji młodzieżowych.

Prawie 50 ze swoich 60 lat życia w wielkiej mierze poświęcił pracy harcerskiej. Gdy mu warunki i siły pozwalały, rzucał się w wir walki i pracy o rozwój młodych pokoleń polskich o wpajanie w nich zasad harcerskiego życia i polskości.

S.P. Harcmistrz W.W. Blicharski dobrze się zasłużył Polsce i Harcerstwu.

Cześć Jego świetlanej pamięci!



ROLA EMIGRACJI POLSKIEJ ZAGADNIENIA I ROLA MŁODZIEŻY NA EMIGRACJI

NARÓD: Aby pojąć co to jest emigracja, trzeba dobrze pojąć co to jest naród. Człowiek rodzi się jako należący do określonego narodu i nawet dzikus, jeśli nie dorósł do świadomości narodowej, ma świadomość przynależności do plemienia. Naród jest zjawiskiem naturalnym, potrzebnym. Człowiek bez przynależności narodowej byłby okazem kulturalnie niedorozwiniętym, ponieważ kultura świata jest dorobkiem i sumą dorobku poszczególnych narodów. A ludzkość to suma narodów, a nie suma poszczególnych jednostek.

Czym jest naród polski? Harcmistrz Rzeczypospolitej Henryk Glass pisze w swojej książce "Gawędy z drużynowym": "Jest on przede wszystkim jednością moralną, powstałą w ciągu przeszło tysiąca lat historii, pracy, ofiar i krwi długiego szeregu pokoleń" - i dalej - "Przyświecać nam musi świadomość, że im wyżej podniesiemy zbiorową wartość naszego narodu, tym większy wkład wniesiemy do życia całej ludzkości".

EMIGRACJA: Człowiek żyjący z dala od narodu, poza obszarem ziemi zajmowanej przez naród, jest emigrantem. Tradycyjnie dzieli się emigrację na zarobkową, t.zm. powstałą ze względów ekonomicznych i na polityczną; według tego podziału sądzi się o jej oddaniu i poświęceniu sprawie narodowej.

Uważam jednak, że trudno generalizować. Istnieje wśród polskiej emigracji dużo emigrantów tzw. "zarobkowych", których źródło i potrzeba oddaliła od kraju, lecz którzy swoje obowiązki wobec Ojczyzny spełniają z honorem i sercem. I też istnieje sporo emigrantów t.zw. "politycznych" z których działaczości jedyne co można wnioskować, że żyją na emigracji tylko ze względu na własną wygodę materialną.

Dlatego podział emigracji powinien być na tę, która ma poczucie narodowej przynależności i na tę, która tego poczucia przynależności się pozbawiła.

ALTERNATYWY EMIGRANTA: Można zaznaczyć trzy krajowe alternatywy jakie ma emigrant: utrzymać przynależność narodową, zmienić narodowość, lub zostać beznarodowościowym.

Zostać beznarodowościowym jest zostać sierotą, bez Ojczyzny. Jest to pozbycie się duchowej spuścizny, nie wypełniając niczym powstałej luki. Na ogół wybierają tę alternatywę ludzie, których celem w życiu jest tylko swoje "ja". Bo człowiek, który miłuje i służy Bogu, także miłuje i służy bliźniemu, a więc przede wszystkim własnej rodzinie i własnemu narodowi.

Zmienić narodowość jest prawie niemożliwe w pierwszym pokoleniu. Nie można wyzbyć się swego pochodzenia, tradycji, języka. A przede wszystkim formy myślenia i podejścia do zagadnień życiowych, tej tak wartościowej spuścizny duchowej. Zmiana narodowości wymaga wszelkiej siły przyciągania kraju zamieszkania i otwarcia tego narodu dla nowych przybyszów. Pozostaje jednak pytanie czy ktoś, kto potrafi tak łatwo zmienić swą narodowość jest godzien zaufania. Czy można szczerze polegać na kimś co z łatwością wyrzeka się swego pochodzenia a czasami nawet i wiary? Czy naprawdę przywiązała się do nowego narodu (co jest też czasem możliwe), czy szuka tylko większej wygody, kariery?

Najtrudniejsza alternatywa to zostać ciągle obcym. Wpływa to duchowo i materialnie na jednostkę; znaczy to często być nielubianym, a zawsze obcym. Lecz takie zamknięcie się w "głędzie" jest też negatywne dla Ojczyzny, ponieważ emigrant w tej sytuacji nie wypełnia pozytywnej roli ambasadora sprawy polskiej i może wywołać niechęć społeczeństwa w którym żyje do swego Ojczyzny.

Czasami emigrant nie wybiera żadnej alternatywy i pozwala na stopniowe zamaranie poczucia narodowego. Skutki tego widać wśród części młodzieży polskiej na emigracji, dla której "olska" stała się martwym słowem i która choć o sobie mówi np. "Argentyńczyki", w zasadzie nie czuje żadnego głębszego przywiązania do Argentyny. Po prostu staje się beznarodowościową.

SYTUACJA EMIGRANTA: Rola emigranta, tj. pokolenia naszych rodziców, była trudna. Często my, młodzi, tego nie rozumiemy. Nie rozumiemy też jak można ciągle myśleć, mówić i pisać o swoich wioskach czy miastach, kolegach, szkołach, przeżyciach. Jak można ciągle urządzić te same akademie i wygłaszać przemówienia; dyskutować nad często dla nas niezrozumiałymi sprawami. Jest to rezultatem okoliczności w jakich zostali wyrwani z Macierzy i rzućeni w daleki świat, o którym nawet nie śnili.

Trzeba przyznać, że emigracja polska jest na ogół dumna ze swego pochodzenia i kocha swój kraj. I chce dla niego działać. Lecz w dużej mierze ta działalność jest kierowana sentymentem, a nie realnym podejściem do sytuacji. A każda praca kierowana uczuciem staje się z czasem nudna, nieskuteczna i pusta dla młodzieży. Jest bardzo efektywna ale nie efektywna.

Lecz też jest sporo osób, od naszych rodziców począwszy, którzy potrafiliby nas nauczyć kochać nieznaną Polskę i którzy przyczynili się do efektywnej, wychowawczej roboty. I jest cała szereg Polaków, którzy swym wkładem moralnym i materialnym, urzeczywistnili na wygnaniu organizację naprawdę efektywną jak Harcerstwo.

MŁODZIEŻ POLSKA NA EMIGRACJI: Analizując sytuację emigranta, dochodzimy do wniosku, że zadaniem emigracji jest przede wszystkim znaleźć odpowiednią postawę. Jest nią nie wyrzekanie się swej przeszłości, lecz też nie życie tylko przeszłością; wychowanie młodzieży w duchu narodowym i spełnienie roli która stanowi, że tak nazwę, sens i siłę emigracji.

Młodzież urodzona na emigracji ma więcej praw niż rodzice, lecz przez to samo jej obowiązki rosną. Rosną w stosunku do kraju zamieszkania, wobec którego lojalność nie polega tylko na poszanowaniu praw (co w tym środowisku znaczy już dużo), lecz na sumiennym spełnieniu obowiązków, na wybijaniu się na czoło przez swą obywatelską postawę, wzorowe życie, cnoty osobiste, wiedzę. Wtedy, podkreślając swe polskie pochodzenie, przysłuży się młodzież w dużej mierze sprawie polskiej.

SENS i SIŁA EMIGRACJI: Dla człowieka wierzącego wszystko w życie ma sens, indywidualnie lub zbiorowo. Sens emigracji na rzecz sprawy narodowej polega na jej prawdziwej sile, narastającej przez i przy spełnianiu swej misji narodowej.

Siła ta jest moralna, polityczna, kulturalna i materialna. Moralna, ponieważ podnosi na duchu naród w Kraju, walczący o wolność i niepodległość. Polityczna, ponieważ jest trybuną światową dla wypowiedzenia prawdy o Polsce i oświecania opinii publicznej o jej położeniu. Kulturalnie pozwala na rozwój życia intelektualnego bez ograniczeń i nacisków, na rozpowszechnianie własnego dorobku i na wnoszenie do własnych zdobyczy pozytywnych elementów obcych kultur. Wreszcie materialna siła leży w możliwości rozwinąć całą wszechstronną wymianę między krajami zamieszkania i Ojczyzną--.

W tym świetle analizując zagadnienie emigrant powinien czuć się dumny ze swej roli, trudnej, ciężkiej i odpowiedzialnej, ale przez to bardzo wartościowej dla Ojczyzny i dającej szerokie możliwości dla rozwoju własnej osobowości. I tu Polaków spełniło wśród nas tę rolę?

OBOWIĄZKI MŁODZIEŻY: My, Polacy urodzeni w Argentynie, mamy niezliczoną ilość obowiązków. Lecz biorąc pod uwagę, że "człowiek jest wolny w mierze w jakiej kocha to, od kogo lub czego jest zależnym" - dla tego który kocha Polskę obowiązki te nie są ciężarem.

A więc obowiązkiem naszym jest poznać język, tradycje i kulturę Polski, aby wiedzieć kim jesteśmy. Żyć według dorobku moralnego Polski, nosić dumnie imię Polaka i podkreślać swe pochodzenie. Działać w organizacjach polskich, kształcąc się i pomagając w kształceniu innych, rozpowszechniać kulturę polską, mówić o sytuacji obecnej w Kraju tak wśród Polaków jak i Argentyńczyków. Obowiązkiem naszym jest opieka nad starymi emigrantami i zajęcie stopniowo stanowisk w organizacjach polskich, których przewodnictwo z czasem będziemy musieli przejąć w nasze ręce.

W stosunku do Argentyny musimy być też patriotami, t.j. sumiennie spełniać swe obowiązki: studia, służba wojskowa, praca; szanować tradycje argentyńskie, wnieść



polską kulturę do dorobku kultury tutejszej, bezinteresownie walczyć o Argentynę jeśli by przyszła potrzeba. Ta postawa nie tylko nie idzie w poprzek naszej polskiej działalności, lecz sprzyja jej. A też i Argentynie, która potrzebuje naszego wkładu moralnego.

Mamy też obowiązek zajęcia stanowisk w ośrodku zamieszkania. Pomogą one nam spełnić nasze obowiązki, których wyliczenie byłoby długie. Sumienie je nakazuje, tym więcej nam, którzy skorzystaliśmy z Harcersstwa, to znaczący z pracy i wysiłku włożonego przez kilka pokoleń działacze harcerskich.

Chcę podkreślić jeszcze jedną ważną rzecz: trzeba utrzymać łączność duchową z Ojczyzną, z narodem, który cierpi i pracuje, walczy i rozwija się. Odizolować się od rzeczywistości dzisiejszej Polski oznacza żyć przeszłością, a przez to, nie spełnić swego zadania.

W tej dziedzinie pytam: czy nie powinniśmy podjąć poważnych, systematycznych studiów nad sytuacją polityczną, społeczną i gospodarczą Polski, abyśmy w razie zmiany sytuacji politycznej, lub w razie jakiegokolwiek potrzeby, mieli konieczną znajomość rzeczy i potrafili włączyć się w nurt życia narodowego, wspierając Polskę tym co najbardziej będzie potrzebne?

Barłkowiec Moszoro, phm.
Argentyna



● "Należy pamiętać, że nabywanie wiedzy, bogacenie wyobraźni, a nawet wychowanie uczu jest tylko środkiem do właściwego celu, którym jest wychowanie samego patriotyzmu mającego siedzibę we woli. Nie ten jest bowiem - powtarzamy - patriotą, kto umie rozczulać się patriotycznie, ale zawodzi, gdy chodzi o pełnienie patriotycznego obowiązku, lecz ten, kto posiada wolę usprawnioną do zgodnego z tym obowiązkiem czynu. Główny nacisk musi więc być położony w wychowaniu patriotyzmu na czyn i na wolę tego czynu."

(O.I.M.Bocheński O.P. -
"Szkice Etyczne") ●

Z prasy poza Krajem

INTEGRACJA ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH

W chwili, gdy oddajemy numer do druku minęło już ponad dwanaście miesięcy od oświadczenia Gierka, że plenum o problematyce młodzieży zbierze się "w niezbyt odległym czasie."

Powodem zwłoki są stalinowskie plany reorganizacji całego ruchu młodzieżowego. Miałyby się one odbyć pod hasłem "integracji" czy "konsolidacji" organizacji młodzieży i ich działalności. Ofiarą tych "zjednoczeniowych" poczynań miałyby paść i tak już znikomy margines swobody i niezależności, którym dysponują obecne organizacje młodzieży. Kożem dogmatycznym PZPR odpowiadałby najbardziej projekt pełnego "zjednoczenia" tych organizacji w ramach jednego, centralnie kierowanego związku, wzorowanego na niesławnej pamięci stalinowskim ZMP i na sowieckim Komsomole.

Jest już od dawna tajemnicą poliszynela, że głównym inicjatorem i promotorem tych koncepcji jest Stefan Olszowski. Wysunął on otwarcie tego rodzaju projekty właśnie w czasie wrześniowej "Trybuny Obywatelskiej" w r. 1971. Poruszono te problemy na grudniowym szóstym zjeździe partii. Gierek wspominał w toku obrad zjazdu o konieczności "jedności działania całego ruchu młodzieżowego". A z relacji radia warszawskiego wynikało, że w czasie obrad komisji zjazdowej do spraw młodzieży podniosły się głosy, domagające się utworzenia "jednej prężnej organizacji młodzieżowej" Zarejestrowano także w tym okresie inne, idące w tym samym kierunku sugestie, inspirowane niewątpliwie przez dogmatyczne czynniki partyjne.

Projekty zjednoczeniowe natrafiły jednak na opory wśród aktywistów organizacji młodzieżowych. Padły z tych kół ostrzeżenia przed nawrotem do starych wzorów i powtórzeniem błędów popełnianych w przeszłości. Przypomniano w związku z tym kompromitujące okoliczności, które towarzyszyły rozsypaniu się znieuwadzonego przez młodzież stalinowskiego ZMP. Sprawa przewlekła się wywołując dyskusję w kierownictwie partyjnym, gdzie zdania na ten temat były

przez dłuższy czas podzielone. Na tym również - jak się zdaje - tle doszło do odwołania zjazdu ZMS, który był zapowiadany na pierwszy kwartał bieżącego roku.

Z informacji nadchodzących do nas z kraju wynika, że kierownictwo partyjne zaniepokojone jest nastrojami panującymi wśród młodzieży. W KC uważa się, że młodzież rozmawiała się w "atmosferze wolnościowej" i że jest zbyt - jak to się w partii określa - "rozdyskutowana", choć nie demonstruje obecnie tak jak za czasów gomułkowskich. Dotyczy to przede wszystkim młodzieży studenckiej. Sprawa atmosfery wśród młodzieży omawiana była podobno na posiedzeniu Biura Politycznego partii 20 czerwca br. Na posiedzeniu oceniono, że szczególnie źle wygląda pod tym względem sytuacja na Uniwersytecie Warszawskim, na Politychnice Warszawskiej, na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz na wyższych uczelniach Lublina i Gdańska. Stwierdzono zarazem, że również w wielu innych uczelniach sprawa nie wygląda lepiej.

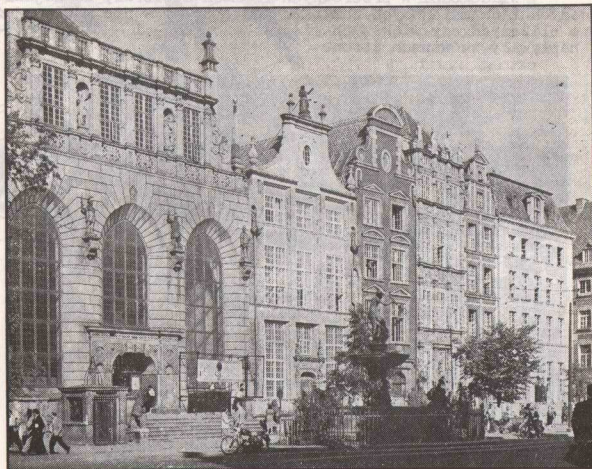
Jeśli chodzi o młodzież pracującą, zaniepokojenie kierownictwa partii wywołuje spotykana często apolityczna postawa, a w pierwszym rzędzie brak zainteresowania tak zwanymi "ideałami socjalistycznymi". Stąd też różne produkcyjne zobowiązania młodzieżowe są wynikiem dążeń do poprawy warunków życiowych, wypływają z chęci uzyskania awansu czy też obawy przed grozącymi w wypadku odmowy ich podjęcia represjami - ale nie z jakichkolwiek ideologicznych względów czy pobudek.

Władze partyjne zdają sobie sprawę, że szerokie rzesze aktywistów niższego szczebla w organizacjach młodzieżowych wypowiadają się przeciwko planom tak zwanego zjednoczenia ruchu młodzieżowego. Opór ten zarysowuje się najsilniej w ZHP i w ZMW. W obu tych organizacjach pracuje bowiem na niższych szczeblach wielu działaczy, którzy mają wyrobione przekonania, dają wyraz swym poglądom i walczą o pewną samodzielność organizacyjną. W kołach KC partii kwituje się te opory jako "organizacyjny szowinizm".

Z informacji, które przeciekły z kół KC wynika, że sprawa tak zwanej integracji czy zjednoczenia organizacji młodzieży jest już niemal faktem dokonany. Grupa zwolenników tego neostalinowskiego projektu z Olszowskim, Kepą i

Żukaszewskim na czele miała podobno przeformować swój punkt widzenia. Szaleg decyzji przechylił ostatecznie Gierek, który wypowiedział się za "zjednoczeniem". Chodziło mu - jak się mówi - o to, by nie narażać się w tej sprawie "pierworzorom radzieckim" uznającym, jak wiadomo, jedną tylko organizację młodzieży - Komsomol. Podobno czynniki sowieckie wywierały istotnie pewne naciski, aby problem ruchu młodzieżowego załatwić w "zjednoczeniowym" sensie.

"Na Antenie" wrzesień 1972 r.
Rozgłośnia Polska Radia Wolnej Europy



Odbudowany zabytkowy Gdańsk.



Z KART HISTORII HARCERSTWA *Łączność w Spale*

(Ciąg dalszy)

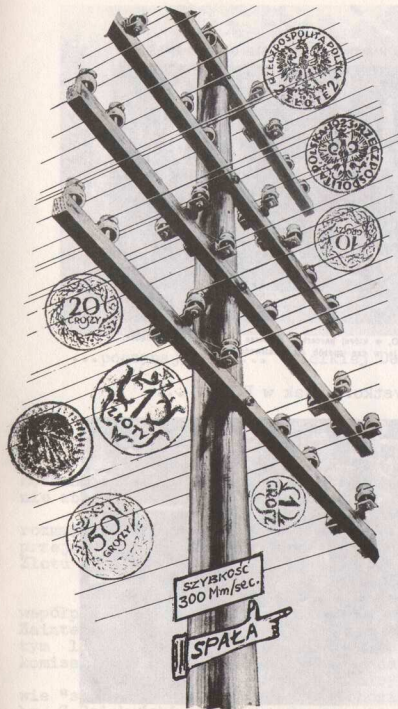
4. Pieniądze szły po drucie

Państwowy Urząd Poczty i Telegrafów Złotu dawał łączność ze światem zewnętrznym, a to przy pomocy bogato rozwiniętej "sieci kurierów", czyli po prostu poczty, oraz sieci telefonicznych i telegraficznych - obejmujących całą Polskę i zaciebiających się z podobnymi sieciami wszystkich innych krajów.

Wiadomości w przeróżnych formach docierały do najdalszych i najmniejszych zakątków pod słońcem - nie mówiąc już o bliższych czy większych miejscowościach - i - na odwrót - napływały ze wszech stron.



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacy Mościcki w towarzystwie Przewodniczącego ZHP Dr. Michała Grażyńskiego i Komendy Złotu odwiedza Jubileuszowy Złot Harcerstwa w Spale (1935r).



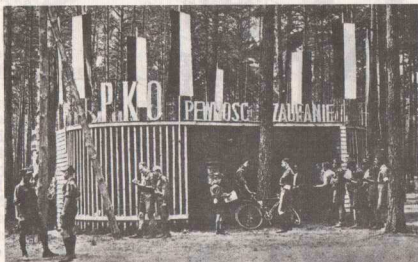
Jak powiadano na Złocie, nawet "pieniądze szły po drucie" telegraficznym, co oczywiście było prawdą, choć nieco w innym sensie.

Popularne hasła głosiły, że "wszystko szło jak w P.K.C.", a "P.K.C. to pewność i zaufanie", no i ... bardzo atrakcyjna ozdoba Złotu, z którą tylko szkockie spółdzielcze mogły rywalizować.

Współpraca z komisariatem łączności Złotu była bez zarzutu. Te dwa organy stanowią jakby jedną wielką całość.

Niezrównani mistrzowie Poczty i Telegrafów dobrze się zaszukali każemu Złotowi.

JUBILEUSZOWY ZLOT HARCERSKI W SPALU. 11 — 25 LIPIEC 1936 R.



OSZCZĘDNOŚĆ W ZBIORACI, JEDNOSTKI

OSZCZĘDNOŚĆ DLA MARDOWI! POTĘDZ

Złotowa Ekspozycja PKO, w której harcerki i harcerze składają swoje pieniądze, chroniąc je w ten sposób od możliwości utraty.

...wszystko... jak w P.K.O. ...



...spódniczki mogły rywalizować ...

Prezydent Rzeczypospolitej, Polickiej Prof. Ignacy Mościcki w towarzystwie Przewodniczącego ZHP Dr. Michała Graczyńskiego i Komandy Zlotu odwiedza Jubileuszowy Zlot Harcerski w Spalu (1935r).

26



...poczynając od ... "Wielkiej Defilady"

5. Choć na księżycu głucho.

Sekcja Złotowa Polskiego Radia dawała łączność zewnętrzną innego rodzaju, mianowicie radiofoniczną - naturalnie zbiorową i jednokierunkową.

Przez szereg dni, w różnych porach, nadawane były rozmaite audycje - długie i krótkie - obrazujące wszelkie przejawy życia zlotowego, poczynając od uroczystego Otwarcia Zlotu i "Wielkiej Defilady."

Wymagało to bardzo sprawnej organizacji i ścisłej współpracy, bodaj ze wszystkimi organami władz zlotowych. Zainteresowanych bowiem było - w ten czy inny sposób, w tym lub innym stopniu - mnóstwo najrozmaitszych szefów, komisarzy i pomocników, których nie da się tu wliczyć.

Duszą tych wyczynów transmisyjnych byli niewątpliwie "speakerzy", a więc : - red. Bohdziewicz, kpt. Dobrowolski, hm. Z. Dziekoński (komisarz Reprezentacji, "główny", w K-dzie Zlotu H-rzy i komisarz Ognisk, "mniejszy", w komisariacie Harców), oraz hm. J. Sosnowski (Sekretarz Gen. Z.H.P., -Szef Prasy, Prop. i Reprez. w Naczelnej Komendzie Zlotu).

27



"Cuda techniki radiowej" należały jednak do Sekcji Złotowej (Technicznej) Polskiego Radia, przy czym jej bezimienni inżynierowie, technicy i inni fachowcy niemal dosłownie dokazywali cudów.

Bez zbytejnej przesady można powiedzieć, że te transmisje napawały wielu uczestników Złotu pewną dumą. Może dziwną, lecz szczerą.

-Popatrz - mówił jakiś starszy harcerz do nieco młodszego druha - na całym świecie słyszeć nas będą ... krewini, przyjaciele, znajomi, obcy ... wszyscy! ...

- Na całym świecie - powtórzył młodszy w zadumie - A w Ameryce też ?..

- Jeśli na całym świecie to i w Ameryce ... na falach odbitych, przypuszczalnie, bo fale przyziemne są tłumione.

- Odbitych? Od czego ?

- No, wiesz, tam w górze są warstwy zjonizowanych gazów, które działają na fale radiowe tak jak zwierciadło czy tafla wody na promienie świetlne.

- Coo! A ja myślałem, że one tylko wywołują jakiś "fejdzing", który powoduje chwilowy zanik.

- "Fejdzing" to właśnie jest zanik, a występuje on tylko gdy fale odbite zejdą się niekorzystnie z falami przyziemnymi.

- Ach tak!? ... Wiesz co mnie ciekawi... Jak daleko, naprawdę, te fale mogą iść ... takie odbite ... nie tłumione... Czy znajdą one np. na Mars, lub chociaż na księżyc?

- Chaaa! - Starszy sztucznie się zaśmiał i protekcyjnie poklepał młodszego po ramieniu. - Fale odbite będą przecież o d b i t e , a więc wrócą na ziemię, choć może gdzieś daleko.

- Tak, tak, słusznie ... ale przecież tafla wody, o której wspominałeś, nie zawsze czy nie wszystkie promienie odbija ... Niektóre tylko załamuje ... więc może? ...

- Moooże - zawtórował starszy - ale chyba ... chyba tylko jakieś bardzo krótkie fale ... Tak ... właśnie ... gdzieś czytałem - ożywił się starszy - jestem już prawie pewny ... Tylko bardzo krótkie ... coś paru - lub kilku - metrów ... i to przy bardzo dużej mocy ...

- A nasze audycje ? ...

- Nasze audycje, mam wrażenie, będą na falach średnich, a już w żadnym wypadku na tak krótkich.

- Dlaczego nie?

- W Polsce jest tylko jedna radiostacja krótkofalowa ... i to telegraficzna ... Ta w Poznaniu. ... Moc około 1 kilowata ... Fala blisko 32 metry Za długa ! ...



...kto ... na księżycu ... odbiera?

6. Czarne na białym z kuzynami.

Mówiąc o łączności, w szerszym tego słowa znaczeniu, trudno pominąć milczeniem ten potężny środek "masowego przekazu" - a więc łączności zbiorowej - jakim jest prasa. Wprawdzie głos na ten temat wypadałoby oddać tym wśród nas, którzy już wówczas odgrywali poważną rolę w tej dziedzinie; mędrcy wszakże twierdzą, że "lepszy wróbel w ręku ..."

Orzekliśmy już, że prasa była "misternie rozbudowana"; dodajmy jeszcze, że "i obficie!" Zaiste, wielki to i przedziwny - przedmiot dla niewtajemniczonych! Jak choćby i w jakiejś czarowej bajce, wywołuje on fantastyczną reakcję łańcuchową. Ileż to rzecz się ma o prasie, to wnet dołącza

A więc ani na Marsie ani na księżycu nikt ciebie nie usłyszy...

- Szkoda ...

- No cóż ...

najkrótszą falę na świecie ma, zdaje się, radiostacja w Pittsburgh'u ... Jakież niecałe 14 metrów ... Też za długa ... Ale kto tam na księżycu będzie odbiera?

Racja.

Przyjemnie jednak było posłuchać takiej rozmowy, bo pamiętamy, że był to rok 1935. (Podsłuch przeprasza za niedyskrecję.)

się propaganda, propaganda zaś kojarzy się z reprezentacją, reprezentacja z delegacją, delegacja z komunikacją, komunikacja z transportem, transport z zaopatrzeniem, zaopatrzenie z wyżywieniem, a wyżywienie z ... kuchnią - w której najwidoczniej przyrządzane są te słynne "diety" dla zainteresowanych dygnitarzy.

Zdawałoby się więc, że łączność - w takim "najszerszym pojęciu" - kończy się dopiero na kotle obozowym.

Ale trzeba - przecież - od czegoś rozpocząć i na czymś ... poprzestać.

A zatem ... W naczelnej Komendzie Złotu - pod wodzą Naczelnego Komendanta, hm. Antoniego Olbromskiego - występował Szef Prasy, propagandy i Reprezentacji, w osobie wymienionego już przez nas hm. Józefa Sosnowskiego, który w swych godnych rękach skupiał wszystkie te działy - w skali "wszech-złotowej", czyli "żeńsko-męskiej".

Niektórzy nazywali go 3P, t.j. P.P.P., twierdząc, że on wszystko "prasuje, propaguje i ... prezentuje" - Żartobliwie, lecz z respektem należnym jednemu z asów Związku.

Na szczeblu Komendy Złotu Harcerzy następował już pewien podział: Prasa i Propaganda w jednym Komisariacie, z osobnym Referatem Prasy, przy czym Propaganda jakoś tajemniczo "rozpyliła się po kościach" tego organizmu, by się znów wynurzyć na szczeblu Podobożu; Reprezentacja w innym komisariacie; a poza tym doszła tu "Delegacja" - w jeszcze innym komisariacie, mianowicie Zagranicznym.

Oto ich składy:

Komisariat Prasy i Propagandy: komisarz prasy i propagandy - hm. Eugeniusz Konopacki; Referent Wydawnictw - hm. Wacław Błażejewski; Referent Prasy - phm. Jerzy Laskowski; Referent Radia - phm. Kazimierz Węgierski; Referent Kina i Fotografii - Wacław Lisiecki; Współpracownicy Ref. - dz.h. Tadeusz Bukowski, Antoni Kreczmar; Referent Wystawy - phm. Walery Krasnosielski; Współpracownicy Ref. - Włodzimierz Tetmajer; Kierownik kancelarii - Jerzy Waldenberg; Przyboczny - phm. Andrzej Treliak.

Komisariat Reprezentacji: Komisarz Repr. - hm. Zdzisław Dziekoński (już wspomn. poprzednio); Zastępca - dz. h. Jerzy Knothe; Współpracownicy - phm. Jerzy Laskowski, phm. Bohdan Olizar, phm. Wojciech Dłużewski; Przyboczny - Andrzej Prószynski.

Komisariat Zagraniczny: Komisarz Zagr. - hm. Henryk Kapiszewski; Zastępca - hm. Leon Fus, Bolesław Wierzbiański; Kierownik Działu Drużyn Harc. Zagr. - hm. Dr. Ludwik Bar; kierownik Działu Drużyn Skautowych - phm. Ludwik Dereżowski; kierownik Działu Wycieczek - hm. Ludwik Korzeniowski; Kwatermistrz - phm. Romuald Dyda; Referent Harców - hm. Zygmunt Mitera;

Współpracownicy - dz.h. Jerzy Czarkowski, hm. Józef Kret, hm. Wojciech Niederliński, phm. Jacek Wnęk.

Komisariaty te miały swych specjalnych funkcyjnych - o różnych tytułach - w Komendach wszystkich Podobozów, a w niektórych wypadkach ich członkowie zajmowali podwójne stanowiska, t.zn. i tu i tam. Np. w Komendzie I Podobożu (Chor. Warsz.) Szef Prasy i Prop. - hm. E. Konopacki (ten sam - j.w.); lub w Komendzie V Podobożu (Chor. Białoost., Poleska i Wileńska) Komisarz Zagr. Podob. i Hufcowy Hufca Zagr. - hm. Dr. L. Bar (ten sam - j.w.).

Jeden z najbardziej żywotnych zespołów prasowych miała K-da IV Podobożu (Chor. Lwowska i Wołyńska): - kierownik Działu Prasy i Prop., Redaktor "Skauta" - dz.h. Bolesław Lewicki; I zastępca, Lwów - dz.h. Władysław Wenzel; II Zastępca, Wołyn - phm. Teodor Gajewski.

Poza tym, Komisariat Zagraniczny dysponował - poprzez swe organy podobozowe lub bezpośrednio - rozległą siecią różnych "ambasadorów", czy też "oficerów łącznikowych", zwanych powszechnie (całkiem oficjalnie) "kuzynami", którzy opiekowali się skautami lub harcerzami z zagranicy.

Komisarz Zagraniczny "główny". Był tu i ówdzie znany jako 3 D, t.j. D.D.D., t. zn. "Druh Dyskretny Dyplomata". Znów trochę dowieć, lecz z szacunkiem.

Prasa ogólnokrajowa była wszędzie, przewijała się przez wszystko i wszystkim się interesowała. Byli to ludzie, którzy znali się na rzeczy - w wielu wypadkach harcerze lub dawni harcerze, rodzice harcerzy, albo członkowie Kóz P.H. Dobrze by było gdyby jakiś "spec" coś więcej o nich powiedział.

Słyszało się pogłoski o "kaczkach złotych", czyli dziennikarskich, ale jeśli takie istniały, to z pewnością były to "piękne ptaki", gdyż należy tu stwierdzić, iż zarówno prasa harcerska jak i krajowa obdarzała bractwo złotowe szczerą sympatią i udzielała mu ogromnego poparcia moralnego - i nie tylko moralnego - co z kolei miało silny wpływ na ogólny rozwój naszego Związku.

W.B.

(uczestnik Złotu)

N.B. Artykuł opracowany na podstawie różnych druków, notatek, opowiadań, wspomnień i osobistych wniosków. Wszelkie ilustracje, zarówno poważne jak i żartobliwe mają tylko znaczenie symboliczne i to jedynie w odniesieniu do danego tekstu. Wszelkie rzeczowe czy też życziwe uwagi i ewentualne uzupełnienia będą przyjęte z wielką wdzięcznością, gdyż tego rodzaju szczegółów nigdy nie ma się za dużo.



Wokół ogniska w Argentynie. Na pierwszym planie
phm. Ryszard Czerniawski.



"Ognisko Harcerskie"

Wydaje: Naczelnictwo Z.H.P. poza granicami Kraju

Adres Redakcji i Administracji: 47, Rutland Gate, London, S.W.7. England

Adres Administracji w St.Zjedn.: Dh.T. Terpin, 2914, W. North Ave, Chicago, 60647, Ill.

Adres Administracji we Francji : Dh.Z. Barczyk , 19, rue Peronnet, 62, Lievin.

